

SATELLITE | NIGHTWISH | THE SMITHS
bez presji | ta płyta ocaliła mi życie

THE SMITHS
smutek i pasja
na 12 stronach



ROCK

1959-2009
PIĘCDZIESIĄTKA
jubileusz
polskiego rocka

JEDYNE PISMO ROCKOWE W POLSCE



my nie potrzebujemy kasy

U2

EAGLES
OF DEATH METAL
nienawidzę komunizmu

STEVEN WILSON
z głębokiej podświadomości

LAMB OF GOD
nie ma nowej fali

ORBITA WIRU
trochę dorobiśmy

IAN GILLAN
zależało mi na prostocie



podniesiona poprzeczka

Muzycy Myopii mieszkają w trzech miastach, nie mają wsparcia wytwórni płytowej, a ich muzyka jest zaprzeczeniem słowa „kompromis”. Ale dzięki swej nieugiętej postawie właśnie dorobili się już drugiego albumu. O *Biomechatronic Intervention* opowiedział nam perkusista grupy.

ROZMOWA Z BOGDANEM KUBICĄ

Poprzednia płyta Myopii była opowieścią science fiction. Nie inaczej jest z najnowszą, *Biomechatronic Intervention*. Oczywiście! W młodości zaczytywałem się pisaniem *Fantastyka*, potem odkryłem książki Stanisława Lema, który jest teraz moim ulubionym pisarzem. A w przypadku tego albumu najbardziej inspirowałem się Williamem Gibsonem – zajmowałem się nim na studiach, poświęciłem mu nawet część pracy magisterskiej. Cyberpunk miał więc duży wpływ na ten koncept.

Wczytałem się w rozbudowane wprowadzenie do albumu, które ukazuje klaustrofobiczny świat ludzi-robotów, w którym rodzi się rewolucja. We właściwej treści tekstów spodziewałem się rozwinięcia opowieści, ale powtarza ona to samo... Dlaczego? Może dalsza część pojawi się na kolejnej płycie? Nie planujemy czegoś takiego. Ta historia miała być tak urwana, zawieszona w próżni. Chcieliśmy przedstawić słuchaczowi sytuację i pozwolić, aby sam dopowiedział sobie, co mogłoby się dziać dalej – czy będzie happy end, czy raczej totalna destrukcja.

Od początku działalności trwacie przy muzyce trudnej i wymagającej. Także i tym razem nie zdecydowaliście się złagodzić przekazu.

Powiem tak: zaczęły się u nas wreszcie pojawiać melodie w sferze wokalne. Są fragmenty śpiewane, których wcześniej u nas nie było. Ale od strony instrumentalnej jest jeszcze bardziej namieszane, brzmi to jeszcze bardziej ekstremalnie. I już widzę, że muzyka, nad którą pracujemy teraz, idzie jeszcze dalej w tym kierunku. Ale o to w tym chodzi. Jeśli układamy coś, co dla nas samych na początku jest trudne do zagrania, to znaczy, że poprzeczka została podniesiona – i sprawia nam to przyjemność. Może minie rok, albo pięć lat, i poczujemy, że chcemy zagrać prościej, łatwiej i przyjemniej. Ale na razie nie ma takich tendencji.

Wasz zespół porównuje się do Voivod, na co reagujecie z pewną irytacją. Tymczasem nie tylko wasza skomplikowana muzyka, ale też „kosmiczna” tematyka tekstów, okładki, nawet logo nawiązują do tej kanadyjskiej grupy.

Bo ja wiem? Nasze logo jest z założenia niesymetryczne i abstrakcyjne, logo Voivod było bardziej uporządkowane. A tematy science fiction nie są zarezerwowane tylko dla tej jednej grupy. Na

całym świecie są ludzie, którzy nadają na podobnych falach. Ale nie powielamy woivodowskich schematów, nie opowiadamy tych samych historii, nie gramy ich kowerów i nie staramy się rysować takich samych rysunków. Można nas porównywać do Voivod, ale gdy ktoś mówi, że jesteśmy ich kopią, to przesada.

Czy jeśli zespół gra trudną muzykę, to jego kariera musi być trudna – bo tak to wygląda w przypadku Myopii?

Chyba rzeczywiście tak jest. Trudno jest nam się przebić do mediów, zagrać koncert – chociażby za zwrot kosztów. Ciężko jest z jakkolwiek promocją, więc to chyba istotnie idzie ze sobą w parze.

Są jednak grupy, którym pomimo niekomercyjnego przekazu udaje się odnieść sukces...

Metal w ogóle jest muzyką niszową, a my do tego jesteśmy w niszy tej niszy. Muzyka, która jest bardziej wymagająca, nie jedzie do przodu i nie jest rytmiczna, nie znajduje wielu odbiorców. Sprawa managementu jest tu również istotna. Nie udało nam się znaleźć wystarczająco zaangażowanego menażera, który chciałby dla nas popracować ze świadomością, że nie przyniesie mu to zysków. Pytaliśmy różnych osób, ale odzewu nie było. A każdy z nas jest zajęty – ma rodzinę, pracę – i nie jesteśmy w stanie sami zadbać o te sprawy.

Biomechatronic Intervention wydajecie własnym sumptem. Co się stało z waszą umową z firmą Selfmadegod, która wydała reedycję waszej poprzedniej płyty, *Enter Insectmasterplan*?

Mieliśmy pecha. Firma była zainteresowana wydaniem płyty w połowie zeszłego roku, ale ze względu na ograniczony budżet nie zdołaliśmy dotrzymać terminów – nagrania i miksy przeciągnęły się o parę miesięcy. I gdy my byliśmy gotowi, Selfmadegod miał wydawniczy rok 2009 już całkowicie zapełniony. Tym bardziej szkoda, bo „zewnątrzny” wydawca sam też zadba przynajmniej o część promocji, tak jak to było przy poprzedniej płycie. Wtedy kilka wywiadów i recenzji ukazało się też na Zachodzie, nawet w Stanach i Kanadzie. Dostałem jakieś e-maile, ludzie nas chwalili – chociaż w Niemczech recenzje były negatywne. Ale też nic więcej się nie zdarzyło.

W takim razie co was napędza, co skłania do tego, aby dalej ciągnąć mimo braku sukcesu komercyjnego?

Cóż, jest to nasze hobby, odskocznia od codziennego życia. Gramy muzykę, bo sprawia to nam przyjemność, pozwala odpocząć od stresów zawodowych, zresetować się. Mnóstwo entuzjasmu wniósł teraz nowy gitarzysta, Robert Słonka. Gdyby nie on, to nie wiem, czy ta płyta by powstała i czy kiedykolwiek wesłlibyśmy znowu do studia, bo po odejściu Kamila Smali mój entuzjazm zupełnie zgasł. Ale teraz działamy znowu i jest dobrze.

Gracie regularne próby? Przecież każdy z was mieszka w innym mieście.

Ja mieszkam w Bielsku Białym, a Robert w Żywcu, więc na bieżąco gramy we dwóch. Od czasu do czasu spotkamy się z basistą (Robertem Koconiem mieszkającym w Warszawie – przyp. jor), on dostaje też nasze pomysły drogą elektroniczną...

Na czym polega sukces artystyczny, który chcielibyście osiągnąć – a może już go osiągnęliście?

Największym sukcesem byłoby grać dokładnie to, co gramy i móc się z tego utrzymać. Ale w tej chwili chcielibyśmy po prostu być lepiej dostępni dla szerszej publikacji – żeby była jakaś promocja, płyty się lepiej sprzedawały i może puściło nas jakieś radio. Ale jeśli chodzi o nas samych, to my się realizujemy w tym, co robimy, więc można już to nazwać osobistym sukcesem artystycznym.

rozmawiał: JORDAN BABULA



Od lewej: Robert Słonka, Robert Kocoń, Bogdan Kubica.



MYOPIA Biomechatronic Intervention Myopia ★★★★★

- Intro; Mechnoth; RCS01; Mechatronic Robotics; Biocybermedical Alternations; Supermegagrid; Malfunction; Destabilization; Re-Control
- Skład: Bogdan Kubica – dr; Robert Kocoń – b, voc; Robert Słonka – g
- Produkcja: Myopia

Na najnowszej płycie The Hives wokalista Howlin' Pelle Almqvist ogłasza: *definicją szaleństwa jest robić to samo, oczekując innych rezultatów*. Bielsko-żywiecko-warszawska Myopia zatrudniła po raz trzeci Szymona Czecha jako inżyniera dźwięku (ponownie w tym samym Studiu X w Olsztynie) i po raz trzeci nagrała zakręcony muzycznie i tekstowo, „kosmicznometalowy” album z analogicznym do dotychczasowych spisem treści (osiem utworów plus instrumentalny wstęp). Ponownie też sama go wydała i podjęła się promocji. Lubię i bardzo szanuję Myopię, ale jeśli jej liderzy liczą, że tym razem uda im się odnieść sukces komercyjny, to zgodnie z przyto-

zoną definicją zakrawa to na szaleństwo...

Niewątpliwie jednak Myopii należy się respekt: za wierność hardcore'owemu etosowi DIY i bezkompromisową postawę artystyczną. A każdy, kto choć raz miał do czynienia z istotnie szaloną muzyką tej grupy, pochyli czoła przed muzycznym warsztatem jej członków. Nie popadnę w pułapkę porównań do kanadyjskiego zespołu na „V”, zresztą w swym ekstremalnie eksperymentalnym podejściu do materii dźwiękowej Myopia bliższa jest raczej grupom takim jak Death, Pestilence czy Meshuggah. A na krajowej scenie już dawno usadowiła się obok równie wizjonerskich i wciąż niedocenionych Antigamy i Nyi. Nieprzewidywalna struktura kompozycji, kanciasta, połamana rytmika, nieustanne zmiany tempa i dynamiki, balansowanie na granicy tonalności – to podstawowe składniki tej odmiany thrash/death metalu, którą można nazwać awangardową, techniczną, a może nawet jazzową. I chociaż po raz pierwszy obok growlowanych partii wokalnych pojawiają się fragmenty czyste (np. *Mehanoth*, *Mechatronic Robotics*, *Supermegagrid*), o melodyjności, a tym bardziej przebojowości, wciąż trudno tu mówić. To raczej bardzo rozbudowane matematyczne równanie z wieloma niewiadomymi, którego piękno, choć dla niektórych niezaprzeczone, zostanie odkryte przez nielicznych. A szkoda.

JORDAN BABULA